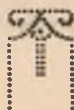
NOWE ROZMAITOŚCI

SERJA 2-ga

(R. 1935)



WYDAWCA I REDAKTOR: Ks. MARCELI DZIURZYŃSKI

KRAKÓW — NAKŁADEM WYDAWCY.

Drukarnia „Fortuna“ Kraków, ul. Lubicz 13. Tel. 134-62.

SPIS RZECZY W SERJI II. (r. 1935)





NOWE ROZMAITOŚCI

Serja II. 1935 Zeszyt I.

74

TREŚĆ ZESZYTU:

ADRES:
WYDAWNICTWO „NOWYCH ROZMAITOŚCI“
KRAKÓW, ULICA SIEMIRADZKIEGO 27.

U w a g a : Ta kartka i ostatnia stanowią tymczasową okładkę, którą przy zbieraniu i oprawianiu zeszytów w książkę, należy od każdego zeszytu o d ł ą c z y ć.

„NOWE ROZMAITOŚCI”

w y c h o d z ą c o m i e s i ą c.

Przedpłata całoroczna: 5 złotych
półroczna: 2 zł. 50 gr.
Zeszyt pojedynczy 40 gr.
z przesyłką 50 gr.
Do A m e r y k i (na rok) 2 d o l a r y (z przesyłką).

Najdogodniej przesyła się przedpłatę

czekiem P. K. O. 406.115

na adres wydawcy:

Ks. Marceli Dziurzyński

K r a k ó w, ul. Siemiradzkiego 27.

P i e r w s z ą s e r j ę „N o w y c h R o z m a i t o ś c i“ można jeszcze nabyć w naszej redakcji — Cena 2 złote (z przesyłką)

Jedyna droga ratunku.

Są ludzie, którzy się dziwią, że bolszewizm, prowadzący nietylko do zniszczenia wszelkiej religji, ale i do przerobienia człowieka w zupełnego niewolnika, a nawet w półzwierzę, czego dowodem jest Rosja, mimo to znajduje wielu zwolenników.

Obywatelom rosyjskim narzucili bolszewizm żydzi — i tylko pod terrorem i przymusem tam się on utrzymuje, w innych zaś państwach pomaga szerzeniu się bolszewizmu nietylko agitacja, prowadzona głównie przez żydów, ale jeszcze więcej, a raczej głównie sprzyjają tej agitacji dzisiejsze błędne, niesprawiedliwe stosunki gospodarcze i społeczne — oraz brak pracy dla miljonów ludzi.

„Nie ulega wątpliwości — tak mówił arcybiskup z Melbourne (w Australji) ks. Daniel Mannix w grudniu 1934 r. na zgromadzeniu męskiej młodzieży katolickiej — że w naszej obecnej organizacji społecznej jest coś z gruntu fałszywego. Bóg przeznaczył swoje dary dla wszystkich ludzi. Jest nadmiar tych dóbr, ale my nie umiemy dzielić ich należycie.

...Maszyna pozbawiła chleba miljony ludzi w całym świecie. Jeżeli wynalazki precyzyjnych maszyn pociągają za sobą nędzę w takich rozmiarach, to widocznie organizacja naszego życia gospodarczego jest zupełnie fałszywa.

Sam zdrowy rozsądek mówi, że jeżeli nie skróci się czasu pracy, sytuacja nieszczęśliwych bezrobotnych będzie beznadziejna. Nie możemy pędzić dzień i noc maszyn oszczędzających czas, i równocześnie dawać zatrudnienie ludziom.

Muszą istotnie nastąpić wielkie

i poważne wypadki, poprostu dlatego, że za-wiele bogactwa napłynęło do kieszeni kapitalistów, a za mało w ręce robotników.

Jeżeli świat ma wrócić do uporządkowanych stosunków gospodarczych, to skrócenie czasu pracy i podwyższenie płac wydaje mi się warunkiem nieodzownym. Tylko w ten sposób zwykłym robotnikom może przypaść w udziale więcej dóbr tego świata.

Wtedy znów będzie więcej zadowolenia, więcej radości, a mniej komunistów.

Zapewne, zawsze w życiu społecznem będziemy mieli nędzę i niezadowolenie. Natura ludzka jest słaba i nie brak słabych w żadnej społeczności, wielkie jednak masy ludowe pragną uczciwej pracy i gdy wspomniane żądania spełnione zostaną, z pewnością doczeka się świat lepszej przyszłości“.

Również i księża biskupi austrjaccy głoszą w zbiorowym liście pasterskim wydanym na Boże Narodzenie (1934 r.) i ubolewają, że nie czyni się zadość wymaganiom sprawiedliwości społecznej, pracodawcy bowiem, jako strona silniejsza, chcą wykorzystać nowy ustrój austrjacki, oparty na encyklice papieskiej „Quadragesimo anno“, do pozbawienia pracowników dotychczasowych ich praw.

W szczególności występują biskupi Austrji przeciw naruszaniu przepisów o 8 godzinnym dniu pracy i o pracy dodatkowej za godziny nadliczbowe, oraz przeciw wysokim uposażeniom różnych dygnitarzy i wyższych rangą pracowników w przemyśle.

„Byłoby błędem sądzić — tak kończą swój list pasterski księża biskupi — że skuteczne odparcie niebezpieczeństwa, którem jest bolszewizm, nastąpi, gdy jedna część społeczeństwa stosuje się do ducha chrześcijaństwa, a druga od tego ducha się usuwa“.

Takie samo zapatrywanie na naglącą dziś potrzebę zmiany ustroju społecznego, głosi, w podobnych nawet słowach, prezes Akcji katolickiej w Hiszpanji, Angel Herrera.

Jak wiadomo. Hiszpanja była w październiku 1934 r. widownią krwawej rewolucji, wywołanej przez tamtejszych socjalistów i komunistów. Jedni i drudzy dopuszczali się w niej okrutnych czynów na przeciwnikach, a zwłaszcza na Duchowieństwie.

Wojskom rządowym udało się rewolucję stłumić — i dziś katolicka Hiszpanja odradza się, podnosząc wysoko sztandar religiji, rodziny, własności, karności i społecznej pracy.

Szczególny nacisk kładą hiszpańskie sfery katolickie na pracę społeczną, w myśl encykliki papieskiej. „Quadragesimo anno“. (W czterdziestym roku).

W tym ruchu odrodzeniowym ma niemałą zasługę Akcja katolicka, a zwłaszcza wspomniany wyżej jej prezes Angel Herrera.

Nie przestaje on głosić i często katolikom przypomina, że nie odbuduje się katolicyzmu, jeżeli nie dokona się reformy stosunków społecznych i bez tej reformy wszelkie inne środki, zmierzające do powstrzymania rewolucji, okażą się bezpożyteczne. Najpierwszą i najważniejszą zaś koniecznością jest usunięcie bezrobocia.

Takie przestrogi głoszą całemu światu, wysocy dostojnicy Kościoła i poważny mąż świecki.

Słowa ich nie są jednak nowością. Papieże już niejednokrotnie w ostatnich czasach wskazywali na konieczność przebudowy stosunków gospodarczych i społecznych, ale głos ich, to głos wołającego na puszczy.

Kapitalizm był i jest głuchy na wszystkie te przestrogi, dla niego bowiem kieszeń ważniejsza niż encykliki papieskie i poważne głosy Książąt Kościoła, niepomny w swej chciwości, że gotuje sobie i światu straszną katastrofę.

Odpowiedzialność za tę katastrofę spadnie także na wszystkich, którzy dziś kapitalistów popierają, z kapitalistami idą, i obojętnie patrzą na ich iście rabunkowy wyzysk robotnika i wogóle społeczeństwa.

Dobroczynna Królowa.

Anna, pierwsza małżonka Zygmunta III. króla szwedzkiego i polskiego, a matka Władysława IV-go, była córką arcyksięcia Karola Styryjskiego (syna cesarza Maksymiljana II-go) i Marji, księżniczki bawarskiej. Urodziła się w 1573 roku.

W dziewiętnastym roku swego życia zaślubiła Zygmunta III-go, w roku 1592. Lubo nie odznaczała się urodą, nawet kulała na jedną nogę, jednak tak król, jak i cały naród serdecznie ją pokochali, bo Anna odznaczała się najpiękniejszymi przymiotami serca: była dobrą żoną i matką, cichą, pracowitą i pobożną niewiastą, wielką opiekunką ubogich i nieszczęśliwych.

W czasie podróży Zygmunta III-go do Szwecji, Anna towarzyszyła swemu mężowi, a gdy na morzu spotkała ich gwałtowna burza, podczas której nawet najśmielszych przejęła największa trwoga, jedna tylko królowa zachowała spokojność i serdecznie modliła się do Boga.

Powszechnie też stwierdzono, że jedynie skutkiem tych modłów, król zdrowo i szczęśliwie przybył do Sztokholmu. Dwór jej był szkołą cnoty, a tak dalece posuwała swoją skrupulatność, że nie mogła nawet znieść myśli żeby się zadłużyć komukolwiek, i w tym celu raz nawet ofiarowała królowi swoje srebra, gdy nie miał pieniędzy na zapłatę swych dworzan.

Do dziś dnia w niejednym z kościołów Warszawy znajdują się dary królowej Anny, nieraz nawet jej własną ręką zrobione. Czynić dobrze, pocieszać nieszczęśliwych, bez różnicy wieku i stanu, a dopełniać tego z największą delikatnością, było zadaniem królowej Anny. Następujące zdarzenie może być dowodem gruntownej miłości bliźniego w tej monarchini.

Pewnej niedzieli królowa udała się na Sumę do kościoła Świętego Krzyża, na Krakowskiem Przedmieściu.

Świątynia ta nie była wtedy taką okazałą, jak jest dzisiaj, owszem, był to niewielki drewniany kościół, na

którego miejscu w pierwszej połowie 17-go wieku wystawiono teraźniejszy, wspaniały przybytek Boży.

Otóż u Świętego Krzyża, z powodu parafjalnego święta był wtedy odpust, a kazanie miał mieć nadworny kaznodzieja i ulubiony spowiednik królowej, słynny ze swojej wymowy, Jezuita ks. P i o t r S k a r g a.

Gdy po skończonem nabożeństwie, królowa siadła do karety, żeby wracać do zamku, stangret, znudzony długiem czekaniem, zaciął konie a te szybko poniosły powóz.

W tem dał się słyszeć okropny krzyk, następnie jęk, powóz przejechał jakiegoś człowieka, skutkiem czego ten złamał nogę.

Królowa natychmiast wysiadła z powozu, kazała wezwać nadwornego swego lekarza i poleciła mu opatrzeć nieszczęśliwego. Byłto biedny wyrobnik, ojciec licznej rodziny, bo pięciorga drobnych dzieci i właśnie wracał do domu, do wsi Jazdowa pod Warszawą, w której dziś mieści się szpital Ujazdowski i ogród Botaniczny.

Lekarz chciał przenieść chorego do pobliskiego szpitala, ale ten błagał, aby go odniesiono do domu, do jego rodziny. Królowa chciała, żeby go umieszczono w jej karecie i sama chciała udać się z nim do jego mieszkania, by go pielęgnować w chorobie, zaledwie damy i dworzanie królowej zdołali ją nakłonić do powrotu do zamku, a lekarz upewnił, że najgorliwiej zajmie się chorym oraz, że temu ostatniemu nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Wróciwszy do zamku, królowa była bardzo smutna, podczas obiadu prawie nic nie jadła, po południu wezwała swego lekarza i najtroskliwiej wypytywała o stan chorego. Lekarz upewnił królowę, że za kilka tygodni będzie zdrów zupełnie.

Bardzo ją to zmartwiło, że przez kilka tygodni, oprócz cierpienia, będzie wystawiony wraz ze swoją rodziną na dotkliwą nędzę, nie mogąc nic zapracować.

Postanowiła zatem dopomóc mu, pocieszyć i uspokoić. Przed wieczorem wezwała do siebie przełożoną jednego z klasztorów, przy którym znajdował się szpital.

Gdy ta przybyła, królowa zaczęła z nią rozmawiać o przygodzie z wyrobnikiem, następnie prosiła zakonnicę, żeby się dowiedziała, gdzie on mieszka i udała się nazajutrz do niego doglądać go w chorobie, przekonać się o jego potrzebach, oraz zapewnić, że w czasie jego choroby tak jemu, jak jego rodzinie, na niczem zbywać nie będzie. Wkońcu królowa zapytała przełożoną:

— Zapewne, wielebna matko, gdy wychodzicie z klasztoru, towarzyszy wam zwykle jedna z sióstr klasztornych?

— Tak jest najjaśniejsza pani!

— Czy niema w waszym klasztorze zakonnicy mego wzrostu i figury?

— Jest iedna, zupełnie podobna.

— Otóż wielebna matko, raczcie jutro rano przed 9-tą przyjść do mnie do zamku i przynieście z sobą habit owej zakonnicy.

— Czy czasem Wasza Królewska Mość nie myśli się przebrać w niego i udać się ze mną do tego chorego?

— Tak, wielebna matko, muszę to uczynić, sumienie nie da mi spokojności. Ten biedny ojciec licznej rodziny, dotknięty ciężkiem i długiem cierpieniem; on i jego rodzina są w niepokoju o swe wyżywienie, tylko u łoża jego boleści mogę mu wynagrodzić wyrządzoną krzywdę.

— Lecz po co Wasza Królewska Mość ma się aż sama fatygować do tego biednego człowieka, to może kto inny wykonać.

— Nie, wielebna matko, ja powinnam sama udać się do niego! W obliczu Boga niema różnicy stanów. Proszę cię zatem, nie wspominaj nikomu o naszej rozmowie i przyjdź jutro o 9-tej z rana.

Nazajutrz o umówionej godzinie królowa Anna, przebrana w habit zakonny, wraz z przełożoną, udała się pieszo Krakowskiem Przedmieściem ku Jazdowu. W ręku niosły zawiniątka, w których znajdowały się różne rzeczy, przeznaczone dla chorego i jego rodziny. Droga ich nie była bardzo przyjemną, albowiem Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat, obecnie najpiękniejsze ulice Warszawy, pełne okazałych gmachów, wtedy bardzo nędznie były zabudo-

wane małemi drewnianemi dworkami. Nie posiadały owych wygodnych chodników, nawet wcale nie były brukowane, a że w nocy padał deszcz ulewny, zatem pełno było kałuż i błota.

Około rogu teraźniejszej Ordynackiej ulicy i Nowego Świata, dogonił ich jakiś powóz szybko jadący i o mało-co nie przejechał zakonnicy i jej towarzyszki, przyczem obryzgał je od stóp do głowy błotem. Oburzona tem zakonnica już chciała zgromić nieuwagę jadących, gdy jej towarzyszka, pociągnąwszy ją za rękaw, szepnęła do ucha:

— Na miłość Boską, daj pokój, wielebna matko, to jedna z naszych dam dworkich, mogłaby nas poznać.

— O, Boże! — zawołała przełożona — Królowa idzie piechotą z pomocą do jednego z najuboższych swoich poddanych, gdy tymczasem jej dama dworska rozpiera się w powozie i dla niedorzecznej igraszki, obryzguje ją błotem!

— Ależ ona nie wiedziała kto jestem, przytem uważam to jako karę za moją wczorajszą nieostrożną jazdę.

Wkrótce stanęły przed mieszkaniem chorego. Była to biedna chata, na wpół zapadła w ziemię. W niewielkiej izbie, na tapczanie pokrytym słomą, leżał wyrobnik, obok niego siedziała jego żona, dzieci i kilku sąsiadów. Wszyscy ubolewali nad nieszczęściem wyrobnika i wyrzekali na panów, którzy dla płochej fantazji lekceważą życie i zdrowie biednych ludzi, w pocie czoła krwawo pracujących na swoje i swej rodziny utrzymanie. Nagle rozmowa została przerwana wejściem do izby dwóch zakonnic, wszyscy spojrzeli na nie z zadziwieniem, lecz starsza z nich, postąpiwsze naprzód, rzekła;

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków! — odpowiedzieli obecni.

— Jak się macie, bracie? — zapytała starsza zakonnica, zbliżając się do łoża chorego. Dowiedziawszy się o waszem nieszczęściu, przyszłam z moją towarzyszką, odwiedzić was, a jeśli pozwolicie, to i doglądać w chorobie, gdyż to jest jednym z naszych obowiązków.

— Królowa — rzekła młodsza zakonnica, dotychczas nieśmiało stojąca u drzwi i starająca się opanować przej-

mujące ją wzruszenie — niezmiernie jest zmartwiona waszem nieszczęściem, którego niechcący, stała się powodem. Przysłała nas, żeby się przekonać, co wam i waszej rodzinie jest potrzebnem, upewnić was, że starać się będzie, żeby wam wszystkim przez cały czas choroby na niczem nie zbywało, żebyście się z tego powodu bynajmniej nie frasowali, tylko słuchali doktora. który ma codziennie dwa razy was odwiedzać; czy już był dzisiaj?

— Nie jeszcze — odpowiedziała gospodyni — ma przybyć przed południem.

— Trzeba nam się spieszyć, żeby nas tutaj nie zastał! szepnęła młodsza zakonnica do ucha swej towarzyszki.

— Bogu niech będą dzięki i chwała! — zawołał chory, kamień spadł mi z serca, gdyż jestem spokojniejszy o los mojej żony i dzieci! Niech Bóg błogosławi naszej dobrej królowej, prawdę o niej mówią ludzie, że to bardzo dobra i miłosierna pani!

Mocny rumieniec wystąpił na twarz młodszej zakonnicy, spuściła oczy w ziemię i zadrżała, ale tłumiąc wzruszenie rzekła:

— Musimy was na teraz opuścić, ale moja towarzyszka wkrótce powróci i będzie was doglądać, a tymczasem, weźcie to, matko! — dodała, zwracając się do gospodyni, i podała jej różne przedmioty, znajdujące się w zawiniątkach.

W tem dały się słyszeć przyspieszone kroki. otworzyły się drzwi izby i wszedł stangret dworski, ów sprawca wszystkiego złego. Z płaczem przystąpił ku choremu i wyciągając ku niemu błagalnie dłonie, zawołał:

— Bartłomieju! wybaczcie mi, że wam tyle złego narobiłem. Sumienie nie daje mi ani chwili spokoju, przybiegłem was przeprosić. Bóg świadkiem, żem to uczynił niechcący, przez pośpiech i nieuwagę. Ale cóż to? czy mnie oczy mylą? — zawołał, wpatrując się w młodszą zakonnicę. Nie... tak... to ona! to nasza królowa i najmiłościwsza pani! — dodał, padając na kolana przsd zakonnicą.

Wszyscy poszli za jego przykładem. Nastąpiła rozrzewniająca scena, nawet chory chciał się podnieść ze swego posłania, lecz królowa Anna szybko postąpiła ku niemu,

powstrzymała go i poleciła, by leżał spokojnie, a zwracając się do chorego, rzekła łagodnie:

— I cóż was tak zadziwia? To tylko obowiązek chrześcijański. Chociaż jestem królową, ale Bóg każe mi widzieć nawet w najbiedniejszym człowieku mego brata i mieć współczucie nad jego niedolą. Potrzebujecie lepszego posłania, ubrania, sprzętów, pożywienia, jutro najdalej będziecie to mieli, to tego kupię dla was pobliski ładny dworek z ogrodem, gruntem i wszelkiemi potrzebami, żeby wam choć w części wynagrodzić wyrządzoną krzywdę. A teraz bądźcie zdrowi, niech Bóg was zachowa w swej świętej opiece.

I wśród serdecznych podziękowań i błogosławieństw królowa powróciła z zakonnicą do zamku. Zawdzięczając pomocy zakonnicy, troskliwości lekarza i pomocy Boskiej, chory za dwa miesiące był zdrów zupełnie i przeniósł się do swej nowej własności.

Cała jego rodzina błogosławiła królowę i codziennie modliła się za nią do Boga, lecz w następnym roku, to jest 1-go lutego 1598 roku, po sześciu latach szczęśliwego małżeńskiego pożycia, w 25 roku swego życia królowa Anna, z nieopisanym żalem króla i narodu, przeniosła się do wieczności, a ks. Piot r Skarga wymownie skreślił jej cnotliwe życie, w swej mowie pogrzebowej.

Niebezpieczny rok

Ubiegły (1934) rok był świadkiem kilku faktów, które mogły wstrząsnąć posadami Europy i całego świata. Obawiano się przedewszystkiem, aby zabójstwo króla Jugosławji nie spowodowało wojny z Węgrami, którym rząd jugosłowiański, w swej skardze do Ligi Narodów, zarzucał popieranie królobójców. Dzięki wpływowi większych mocarstw europejskich, udało się groźny ten zatarg zażegnać.

Z końcem roku nastąpiło tedy pewne uspokojenie, uczucie jednak niepewności dalej pozostaje i Europa nie może się czuć bezpieczną.

Mimo to Europa idzie ku uspokojeniu, a to dlatego, że wszystkie narody dotknięte głęboko kryzysem, tak są zajęte sprawami wewnętrznemi, że nie mają ani ochoty, ani też możności wywołać zatargi międzynarodowe.

Wprawdzie ze strony Niemiec, myślących ciągle o odwecie, grozi niebezpieczeńswo zerwania pokoju i obalenia Traktatu Wersalskiego, który zmienił ich granice, i nikt nie sądzi, aby Niemcy zbroiły się tylko dla pogróżek i teatralnego efektu, ale nie mają one jeszcze sił dostatecznych, a warunki polityczne i kłopoty wewnętrzne wcale nie są dla nich korzystne, więc należy przyjąć, że ich zapewnienia pokojowe, przynajmniej na razie, zgodne są z rzeczywistością.

Tak trzeba przypuszczać, pod jednym atoli warunkiem, jeśli państwa zagrożone przez odwetowe dążenia niemieckie, będą wojskowo silne i jeśli będą miały uporządkowane stosunki wewnętrzne, a przytem jeżeli będą w ścisłem porozumieniu.

Warunek powyższy dotyczy głównie
F r a n c j i, P o l s k i i B e l g j i.

Trzeba wyznać, że rok ubiegły nie sprzyjał temu szczeremu porozumieniu państw wspomnianych, zwłaszcza F r a n c ji i P o l s k i, dlatego to i w Polsce i we Francji podnosiły się głosy o potrzebie cieplejszych stosunków i gorętszej przyjaźni między Polską a Francją w imię „wspólnyeh interesów“.

Dzięki Bogu przy końcu roku padły w Paryżu i w Warszawie niejednokrotne zapewnienia, że sojusz francusko-polski musi być na nowych jednak podstawach utrzymany i wzmocniony.

Tego pragnie opinja narodowa we Francji i w Polsce wnioskując całkiem słusznie, że od siły tych dwóch państw i od ich współdziałania zależy w pierwszej linji ustalenie stosunków i powojennego układu w Europie, nie dla wiecznego wprawdzie — lecz możliwie długiego pokoju w Europie.

Chwilowo tedy nie nad Europą, gromadzą się chmury wojenne, nie brak ich zato nad O c e a n e m S p o k o j-

n y m, u południowych brzegów Azji. Tam wielkie potencje morskie (Japonja i Stany Zjednoczone, a ponadto i Wielka Brytanja) gromadzą siły i robią przygotowania polityczne.

Nie brak też przygotowań na Dalekim Wschodzie ze strony Japonji i Rosji sowieckiej. Stosunki polityczne między temi dwoma państwami weszły w coraz większe naprężenie, a chociaż chwilowo rządy jednego i drugiego państwa mówią dużo o pokoju, to jednak i tu pod temi zapewnieniami tli się niebezpieczny ogień.

O ludowych drużynach weselnych w Polsce.

W zwyczajach weselnych naszego ludu przechowują się, chociaż nie wszędzie, ale w wielu jeszcze okolicach szczątki dawnego zwyczaju, wspólnego niegdyś w czasach piastowskich szlachcie i kmieciom.

Tym starodawnym, rdzennie narodowym, polsko-słowiańskim zwyczajem są drużyny weselne. W pieśniach weselnych słyszymy często o drużynie.

„Marysia się pani matki pytała.
Na co się „drużyneczka" zebrała?
— Oj, na twoje moja Maryś wesele,
Zaprosiłam miłych gości tak wiele".

Przy wzywaniu do błogosławieństwa panny młodej śpiewają:

„A w czystem polu rószczka stoi
Hej rozwijaj się czerwona kalino,
Hej! zabieraj się, marysina „drużyno".

W drodze zaś do kościoła śpiewają:

„Jedzie Marysia, jedzie,
drużynę z sobą wiedzie,
A starostowie za nią,
Jako za jaką panią.

Po wyjściu z kościoła:

Idzie wesele z kościoła,
Wszystka drużyna wesoła.

Z kogoż się składa ta drużyna weselna? Przedewszystkiem z dwóch rodów łączących swoje dzieci w stadło małżeńskie, z orszaku panny młodej, czyli jej „d r u c h e n“ wreszcie z wszystkich przyjaciół rodziców panny młodej zaproszonych na wesele.

Każdy ziemianin polski dążył już w najdawniejszych zasach do posiadania jakiegoś urzędu dworskiego i ziemskiego. Ta dążność odbiła się też nie tylko u szlachty, ale i u kmieci w u r o c z y s t o ś c i a c h d o m o w y c h, i stąd powstały różne godności i urzędy w obyczaju weselnym. A więc wszyscy na weselu kmiecie mają pewne tytuły, niejako urzędy i obowiązki.

Wszyscy mężczyźni są „drużbami“ „swatami“, „starostami“, żony ich „swachami“ „starościnami“, a wszystkie dziewczęta „druchnami“ czyli „drużkami“. Jedna z druchen zwykle, najdorodniejsza i najroztropniejsza, jest „starszą druchną“ panny młodej.

Starszą druchnę wybiera sobie panna młoda z pośród dziewcząt pokrewnych, i najlepiej świadomych obyczaju i pieśni weselnych.

Całą świetność orszaku pana młodego stanowią drużbowie, których ten stara się mieć jak najwięcej, a wybiera ich z samych kawalerów, braci, krewnych, lub przyjaciół. Są okolice, gdzie drużba pana młodego za nic w świecie nie pojechałby wozem, lecz musi towarzyszyć panu młodemu konno. Dawniej do wieku 18-go, był to zwyczaj wyłącznie szlachecki, który przeszedł też do zwyczajów ludowych.

Najdzielniejszy z drużbów jest „starszym drużbą“ inni młodszymi, i tych zowią „młodzieńcami“, lub „młodzieniaszkami“. U boku mają bizuny, jako zaś znak honorowy białe ręczniki i bukiety. Jeden z młodzieniaszków dawniej przez cały czas wesela błaznował, bez takiego błazna nie mogło się obejść w starożytnej Polsce żadne wesele.

Co do innych obrzędów i godności weselnych to „w Sandomierskiem“ bywają po dwie „starościny“, z których jedna jest starszą. Nad Pilicą starościna zowie się „dziewosłębą, na Litwie „swatką“. Na zamożniejszych weselach

bywają po dwie swacie, do których należy upieczenie korowaja, uparzenie krupników, czyli wódki z miodem i t. d.

Na Białorusi bywają trzy swaty, z których matka chrzestna panny młodej jest „starszą swachą“ i zajmuje starsze miejsce za stołem weselnym. Najmłodsza swacha zowie się ,,maładyca“, a te, które pieką korowaj, zwane są „korowajnicami“, mężczyźni zaś, którzy przy tem zajęciu pomagają „korowajnikami“.

„S t a r o s t a“, czyli „swat“, „dziewosłąb“, który przybywał z młodocianym i prosił o rękę panny młodej, jest jakby gospodarzem w domu weselnym. Zowią go w różnych okolicach różnie: swatem, rajkiem, starostą, a jest on jakby mistrzem obrzędowym na weselu.

Pod Krakowem zowią go, jako dziewosłęba: „swachem“, „swakiem“, „starym“. Musi nim być człowiek roztropny i umieć oracje weselne. W Wielkopolsce godłem urzędu „swacha“, czyli „starosty weselnego“ jest bizun, jako oznaka zwierzchności. W wielu stronach bywa po dwóch starostów.

W Lubelskiem „starosta weselny“ postępuje na czele drużyny weselnej z chorągiewką w ręku. W wielu okolicach do starosty należy krajanie korowaja.

Sama nazwa „starosty“, tak w Polsce jako i na Rusi, jest starożytną i stosowaną była już w wiekach średnich do rozmaitych urzędów oraz godności. „Starostowie“ byli namiestnikami panujących, w danej prowincji, w powiecie, w zamku, czyli grodzie, to jest przedstawicielami zwierzchnej władzy.

W wielu stronach, zwłaszcza Litwy i Rusi, nazywają starostę weselnego ,,marszałkiem“. Pieśń ludu na Pińszczyźnie nazywa starostę weselnego „m ó w i s t ą“.

Pisarz Gloger opowiada w swej „Encyklopedji staropolskiej“, że widział w powiecie bielskim (na kresach wschodnich) postać weselnego starosty, zwanego tam „marszałkiem“, który z powagą sędziwego kmiecia i najstarszego weselnego urzędnika, z bizunem w ręku i trzeźwy wśród podchmielonej drużyny, oznajmiał kolej obrzędów i przypominał każdemu jego obowiązki, gości na przeznaczonych

dla nich miejscach przy stole usadził, wydawał rozkazy, a zawsze gdy zamierzał co mówić do weselników, bizunem silnie uderzał po stole i wołał: „proszut o hołos'. Na ten znak milkły pieśni weselników, a „marszałek" przemawiał do nich głośno i stanowczo, przyczem rozśmieszał zwykle obecnych jakimś wesołym żartem.

K a p e l a weselna także do drużyny weselnej należy. Główny weselny grajek jest zwykle skrzypkiem, zowie się on nad Pilicą „wesołek", w Sandomierskiem „wesołuch" na Rusi litewskiej „wiesiołko", w górach „huślarz„.

Kobieta w Jugosławji.

Kobieta z inteligencji, czy z arystokracji, żyje dziś na całym świecie w podobnych warunkach. Kobiety zaś z ludu, wieśniaczki, prowadzą życie zupełnie odrębne, uzależnione od warunków jej pracy, od otoczenia i od tradycji.

Sprawa ta i w Jugosławji przedstawia się tak samo. Lud jugosłowiański, podobnie jak lud na całym świecie, jest konserwatywny i przestrzega obyczajowej spuścizny swoich przodków. To też i stanowisko społeczne wieśniaczki serbskiej i bośniackiej, jest takie same, jakie było w czasach, gdy Serbja i Bośnia jęczały pod jarzmem tureckiem. Pojęcia tureckie o kobiecie przeszły i do podbitych Słowian.

I dziś więc jeszcze uważa się kobietę w Jugosławji za s t w o r z e n i e n i ż s z e g o r z ę d u. — której wprawdzie nie odmawia się duszy, ale nie uważa się jej za człowieka. Lud serbski mówi: „tam a tam było 10 ludzi — i kilka kobiet". W niektórych okolicach Jugosławji żona mówi do męża: „wy" — i całuje go w rękę, mąż zawsze i wszędzie nazywa ją po imieniu i nigdy mu przez myśl nie przejdzie pocałować ją w rękę.

Gdy Jugosłowianin mówi o jakiemś zwierzęciu dodaje zawsze po nazwie zwierzęcia formułkę grzeczności „za pozwoleniem", tego samego słowa używa, gdy mówi o żonie

np. moja krowa „za pozwoleniem“ — i moja Milena, też „za pozwoleniem“.

Charakterystycznym jest w Jugosławji taki obrazek: para małżeńska wybiera się na jarmark, mąż siada na konia, muła czy osła, a żona idzie piechotą obok i na domiar wszystkiego przędzie kądziel, lub robi grubemi drutami ponczochę, aby nie tracić czasu.

Wogóle na całym obszarze Jugosławji kobieta pracuje na równi z mężczyzną. Bywa jednak i tak, że gdy mężczyzna (zwłaszcza w Dalmacji i na Chorwackiem Przymorzu) uda się (z powodu nieurodzajności ziemi i braku chleba) na zarobek w świat, wtedy kobiety pozostające w domu pracują za dwoje.

W razie powrotu męża na krótki czas, żona nie pozwala mu zająć się jakąkolwiek pracą, mówiąc że pracował ciężko, więc musi odpocząć.

Albo inny obrazek z Dalmacji: żona ugina się pod ciężkiem brzemieniem drzewa, które niesie na plecach z lasu, oddalonego o kilka kilometrów, albo łopatą kopie ciężką ziemię — a mąż siedzi w winiarni, albo nad morzem i odpoczywa.

Tylko zimową porą pracują oboje, mąż i żona. Mężczyźni zajmują się przeważnie naprawą narzędzi rolniczych, kobiety zaę oddają się pracy ściśle domowej: przędą wełnę, sporządzają ubrania, wykonują prześliczne, wzorzyste hafty, łuskają kukurudzę i mielą ją.

W zimie też zbierają się po domach sąsiedzi, co dzień w innej chacie, pomagają gospodarzom w ich zajęciach domowych, a przy tej okazji poznają bliżej się chłopcy i dziewczęta i niejedno małżeństwo się klei.

Tak żyje i pracuje kobieta jugosłowiańska.

Co ludzie jedzą?

Głośno było w roku 1870 w czasie oblężenia Paryża przez Niemców, że oblężona ludność tego miasta spożywa m y s z y i s z c z u r y.

Nie tylko Paryżanie karmili się temi zwierzętami, myszy i szczury używane są za pokarm i to bardzo dobry i smaczny w Azji, w Afryce, w Australji i w Nowej Zelandji. Smak mięsa szczura, jak utrzymują znawcy, przypomina smak drobiu.

Chińczycy jedzą chętnie szczury, a Eskimosi uważają myszy za prawdziwy przysmak.

K o t y jadalne wśród Chińczyków, a na wyspach Shiwu oddają im nawet pierwszeństwo przed baraniną i koźliną. Zapewniają, że podczas oblężenia Paryża zjedzono 5000 kotów.

Mięso kota według znawców, jeżeli jest dobrze przyrządzone, okazuje się smaczniejsze, niż mięso zająca lub królika.

P s ó w zjedzono w oblężonym Paryżu 1200, płacąc za funt od 2 do 3 franków. Mięso psów jedzą Chińczycy, na Nowej Zelandji i niektóre plemiona afrykańskie.

Według Plinjusza, historyka starorzymskiego, szczenięta uważane były u dawnych Rzymian za wielki przysmak. Mięso szczeniąt i kotów zakazane jest u Arabów afrykańskich, a jednak dają je często chorym w tem przekonaniu, że posiada ono własności lecznicze.

W Australji jedzą chętnie mięso k a n g u r ó w, zupa przyrządzona na ogonie kangura, ma być smaczniejsza niż na ogonie wołowym.

F o k a, albo pies morski, przynoszący wiele pożytku ludziom północy, ma mięso podobne w smaku do mięsa jagnięcia, bywa ono chętnie jadane przez Eskimosów, Kamczadalów i mieszkańców Labradoru.

S z y n k i n i e d ż w i e d z i e słynęły niegdyś na całą Europę. Pod względem smaku przypominają one podobno wieprzowinę.

Mięso w i e l b ł ą d a chętnie jedzą w Afryce, a mleko tego zwierzęcia posiada własności osłabiające szkodliwość daktyli.

Spożywanie k o n i n y zalecał w roku 1786 słynny wówczas lekarz Girand. W roku 1865 wydało w Paryżu, w Grand Hotelu Towarzystwo dobroczynności wielki obiad

składający się z mięsa końskiego. W roku 1866 otwarto w Paryżu pierwszą jatkę z końskiem mięsem. Sprzedawano wówczas przeciętnie dwa konie na dzień, a kupujący zapewniali, że mięso końskie jest smaczniejsze od wołowiny.

Rzymianie, według Pinjusza, używali swego czasu na pokarm oślego mięsa, a Persowie dotychczas bardzo cenią mięso dzikiego osła, które uważają za niegorsze od zwierzyny. Podczas oblężenia Paryża zjedzono 1000 osłów i 2000 mułów Mięso tych ostatnich jest, jak utrzymują, bardzo smaczne i daleko lepsze od wołowiny.

W Abisynji i w innych miejscach Afryki, jak również i na Sumatrze, używają na pokarm mięsa słonia. Mięso trzech słoni, użytych na pokarm podczas oblężenia Paryża, okazało się barezo smaczne, zwłaszcza wątroba, która smakowała lepiej od wszelkich wątróbek kaczych i gęsich.

Liczne dzikie plemiona Afryki spożywają na swych ucztach strusie, które często trzymają oswojone. Mięso ptaka tego jest białe i twarde. W dobrym stanie mięso strusia przypomina do pewnego stopnia mięso indyka, lecz mięso to jest dobre, dopóki ptak młody, ponieważ stare strusie są bardzo tłuste.

Najważniejsze zasady zdrowia.

Czystość duszy i ciała w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, stanowi konieczny warunek zdrowia. Że złe namiętności, gniew, zazdrość, chciwość itd. są w stanie podkopać zdrowie, w to już obecnie nikt nie wątpi.

Czystość ciała musi być wewnętrzną i zewnętrzną. Zewnętrzna czystość polega na czystem utrzymaniu skóry, błon śluzowych, zębów, włosów, paznokci; wewnętrzna polega na utrzymaniu czystości krwi, przewodu pokarmowego i innych organów wewnętrznych.

Czy to zależy od naszej woli?
— zapyta niejeden. — Tak jest, zależy. Wszak krew i organy wewnętrze czerpią materjał z doprowadzonych pokarmów i napojów. Jeśli one będą odpowiednie tak jakościowo, jak

i ilościowo, to i cały organizm pozyska pożywienie odpowiednie.

Stąd nie należy jeść częściej, jak co 4 do 5 godzin, ponieważ tak długiego czasu potrzebują pokarmy do strawienia.

Mie należy jeść późno wieczorem, ponieważ żołądek we śnie nie trawi i niestrawione pokarmy zalegają noc całą żołądek, ulegają gniciu i fermentacji.

Nie należy jeść nieregularnie, zbyt dużo lub z pośpiechem pokarmy gorące lub zbyt zimne. Przestać jeść wtedy, kiedy najlepiej smakuje.

Należy unikać spirytusowych trunków, potraw zbyt korzennych, mocnej kawy, herbaty, starych marynat, nieświeżych wędlin i popsutych serów. Najlepszym napojem jest świeża, niezbyt zimna i w niezbyt wielkiej ilości woda.

Mięso, zawierające w sobie szkodliwe pierwiastki ciała z ustroju zwierzęcego, jest również pokarmem mniej wartościowym, stąd należy w spożywaniu mięsa zachować miarę, najlepiej jeść je tylko raz na dzień i to jako dodatek do jarzyn, potraw mącznych i owoców. Wiele uporczywych chorób powstaje z nadmiernego używania mięsa. a djeta jarska jest bardzo często skutecznym środkiem leczniczym.

Pokarmy roślinne i owoce obok swej wielkiej wartości odżywczej mają nadto znaczenie jako ciała, pobudzające przewód pokarmowy do energicznych ruchów, stąd powodują one dobre trawienie i zapobiegają zatwardzeniu.

Znaczne ilości piwa szkodzą nietylko przez zawartość alkoholu, ale także przez nadmierną pracę, jaką serce wykonać musi, przeprowadzając tak wielkie ilości płynu przez naczynia krwionośne; stąd częste u piwoszów są wady serca.

Skąd się wziął świat?

Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą — [śpiewa Psalmista Pański — a dzieła rąk Jego oznajmuje firmament“ (Psalm 18)

I rzeczywiście, skoro ani nawet marna zapałka, ani najdrobniejszy pyłek sam ze siebie powstać nie może, lecz musi być ktoś, kto je wytworzył, jakżeby więc powstać mogły same ze siebie niebiosa z niezliczonemi gwiazdami i ziemia z niezliczonemi zwierzętami i roślinami, gdyby ich kto nie stworzył,?

Najmniejsze prawo, najmniejszy porządek wymaga prawodawcy, twórcy prawa, czy więc są do pomyślenia wspaniałe a nie zgłębione prawa natury, lub przedziwny porządek i harmonja we wszechświecie, gdyby nie miały prawodawcy i twórcy, a którym nie może być kto inny, tylko najmędrszy i wszechmocny Bóg?

Dlatego człowieka niechcącego uznać Boga, jako Pana stworzenia, nazywa Psalmista głupcem skończonym. „Rzekł głupi w sercu swojem nie masz Boga“ (Psalm 13).

Dla takich mędrków niepotrzebny jest Bóg-Stworzyciel, gdyż według ich mniemania wszystko jest wieczne, wszystko od wieków istnieje, zjawia się tylko w pewnym czasie, przemija i ginie.

Sam jednak rozum mówi, że to, co przemija, powstaje, i ginie, wiecznem być nie może, więc wzięło swój początek, a tym początkiem jest Bóg.

Pismo święte wyraźnie to stwierdza, gdy mówi: „Na początku (a więc w pewnym czasie) stworzył Bóg niebo i ziemię i Duch Boży unosił się nad

wodami. I rzekł Bóg niech się stanie światłość i stała się światłość i t. d. (Ks. Rodz. I. 1 — 2, 3).

Nie tylko Biblja ogłasza Boga, jako stwórcę wszechświata, w prawdę tę wierzyły wszystkie narody starożytne chociaż Biblji nie znały, ale rozum zmuszał ich do jej uznania,

Najstarsze podanie Chińczyków z czasu około 2 tysiące 350 łat przed Chrystusem brzmi *) na początku było wielkie principium (Bóg), potem wielki początek, gdzie eter (chaos) powstał, potem wielkie rozpoczęcie istnienie. Kiedy materja powstała (ciała stałe), delikatniejsze uniosło do góry i stworzyło niebo, grubsze opadło na dół i stworzyło ziemię i t. d.

Najstarsza zaś religijna księga Chińczyków „Tao-te-king“, zaraz w pierwszym rozdziale głosi: „Niewysławiony Tao jest stwórcą nieba i ziemi ale tylko ten kto całkiem od namiętności jest wolny, będzie w stanie tę najwyższą istotę duchową pojąć. Tao jest początkiem wszystkiego co żyje i wszystkiego co istnieje. Chociaż czystym jest duchem, obejmuje wszystko widome, stworzył je i w nim są wszystkie rzeczy“.**)

U starożytnych Aryjczyków, dziesiąty hymn Rig-Vedy***) opiewa: „Nic nie istniało na początku, nie było ani bytu ani niebytu, ani nieba, ani firnamentu,.· Smierci nie było wtedy, ani nieśmiertelności, dzień nie jaśniał po nocy. Jeden tylko oddychał w sobie bez tchnienia. Ciemność panowała na początku, otaezając wszystko pomrokiem... Zaròd ukryty w swem obwinięciu sam wydobył się na zewnątz siłą ciepła (miłości Bożej). Z niegu najpierw powstała żądza (udzielania swych doskonatości innym rzeczom) „i była pierwszym posiewem ducha‘‘

Zoroaster „twórca religji Persów w swej księdze „Yacnie“ pyta się Boga „Ahuramazdo, duchu najświętszy, stwórco światów istniejących, prawdę mówiący! Jakie to było słowo, o Ahuramazdo!, które

*) J. Weiss: Weltgeschichte.
**) Tamże.
***) Holzwarth: Historja powszechna T. I.

istniało przęd powstaniem nieba, wody, ziemi, przed pojawieniem się człowieka, złych duchów zwierząt mięsożernych, (przed powstaniem wszechrzeczy i dnia wszelakiego? Ahuramazda odpowiada: „Była to całość słowa twórczego, a istniało ono przed powstaniem wody, ziemi, nieba i t. d.

U starożytnych Greków Anaksymander, jeden ze sławnych siedmiu mędrców, uczy, że: „bóstwo jest nieskończone, ani początku ani końca niemające.. ogarnia wszystkie światy i rządzi niemi, a wszechświat stworzyło z chaosu wodnistego“.

Starożytni Słowianie, jak pisze kronikarz Prokop, czcili także jednego Boga-Stworzyciela i pana wszechrzeczy i w jego opatrzność wierzyli.

Oto kilka przykładów tradycji odnoszącej się do stworzenia świata, jakie znajdujemy u różnych narodów

Prawdę, że świat nie powstał z siebie, lecz stworzył go Bóg, potwierdzają też liczni a wielcy uczeni,

Sławny nasz astronom Mikołaj Kopernik wyznawał, że „sfery niebieskie stworzone są dla nas przez najdoskonalszego z mistrzów, a mądrość tego Boga-Stwórcy jest przeogromna*).

Medyk i przyrodnik 18-go wieku Linneusz pisał; „Ujrzałem Boga wszechmocnego, nieskończonego, najdoskonalszego w Jego dziełach i oniemiałem z podziwienia. Udało mi się odkryć ślady jego nawet w najmniejszych listeczkach.“

Tacy uczeni jak: Jan Müller, Rudolf Wagner i inni dowodzą, że utworzenie materji bezkształtnej, cudów ciała żyjącego, rozkład w niem muszkułów, nerwów, wnętrzności dokonane jest z przedziwną mądrością (są to świadectwa dowodzące Stworzyciela),

Badacze ziemi, tak zwani geologowie, jak Cuvier, Serres, Water-Keyn, Leonhard wyznają z Fraasem, profesorem tej nauki, że o pierwszym początku rzeczy nie wie geologja

*) „De revol, coelet“

nic innego nad to, o czem każdy już dawno wie, że na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*)

K e p l e r jedno z astonomicznych dzieł swoich kończy następujący słowy:

„Dziękuję Ci Panie i Stwórco, żeś mnię rozradował Twojem stworzeniem, kiedym był zachwycony dzielami rąk Twoich“.

G a l i l e u s z, który był przez całe życie bardzo gorliwym katolikiem, pisze w obronie swojej: „Setki ustępów Pisma św. pouczają nas jak chwała i wielkość Boga Wszechmogącego odsłaniają się cudownie w całem stworzeniu“.

Jaka była żywa wiara pierwszych chrześcijan w Boga Stworzyciela świata, świadczą o niej Ojcowie Kościoła. I tak: Orygenes pisze: „Wierzymy, że Bóg z niczego rzeczy stworzył, jak to Anioł pokuty nauczał“. A tym Aniołem pokuty jest Hermas, który w swojem dziele: „Pastor“ (Pasterz) nakazuje: „Przedewszystkiem wierz, że jeden, jest, który wszystko stworzył i dokonał i z niczego wszystko uczynił“.

T e o f i l, patrjarcha antjocheński, żyjący w drugim wieku po Chrystusie w swem dziele: „Przeciw potwarzom chrześcijańskiej prawdy“ mówi: „ Z najwyższą zgodą wszystkich uczyliśmy naprzód, że Bóg wszystko z niczego stworzył. Nic bowiem współmiernego z Bogiem być nie może i od wszystkich wieków jest dawniejszy. W tem właśnie pokazuje się moc Boża nieskończona, że z niczego może zrobić, co mu się podoba“.

W trzecim wieku pisze T e r t u l j a n: „Regułą wiary jest u nas wyznawanie, że tylko jeden jest Bóg, a nie inny, jak Stwórca świata, który wszystko z nicości stworzył, samem tylko słowem najpierw zesłanem“.

Sw. J a n C h r y n s t o m pisze: „Mówić, że to co istnieje z niestworzonej materji zostało uczynione, a nie wyznawać, że z niczego stworzył wszystko Bóg, jest oznaką ostatniej głupoty. Dlatego święty Prorok, aby zamknąć usta nierozsądnym, rozpoczął od słów: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię“.

*) Voder Sündfluith.

Nawet głośny niedowiarek Wolter, pisał: Jeżeli zegar świadczy o zegarmistrzu, jeżeli pałac nie mógł powstać bez architekta, czemużby świat nie dowodził istnienia Stwórcy? Któraż roślina, któreż zwierzę, który żywioł, która gwiazda nie świadczy o Tym, którego Plato nazwał odwiecznym geometrą?“

„Księga Rodzaju“, którą przypisujemy Mojżeszowi, napisana pierwotnie w języku hebrajskim, na oznaczenie słowa: „stworzył“, używa wyrazu „bara“, a który znaczy to samo, co „stworzenie z niczego“. Słowo zaś „Na początku“ oznacza, że kiedy żadnej materji, ani nieba, ani ziemi, prócz Boga nie było, wtedy Bóg z nicości wyprowadził niebo i ziemię.

Jak należy rozumieć sześć dni stworzenia?

Pan Bóg jest wszechmocny, mógł więc stworzyć wszechświat w sześciu dniach w naszem pojęciu, jednakowoż pisarz biblijny — jak powszechnie twierdzą uczeni kościelni, użył tu obrazowego określenia dnia, co potwierdza Biblja w innych miejscach. Słowo: „dzień“ może oznaczać i oznacza tu dłuższy przeciąg, czyli okres czasu, wszak Psalmista Pański głosi: „Tysiąc lat w oczach Twoich, jako dzień wczorajszy, który przeminął“ (Psalm 89).

A św. Piotr w drugim swym liście (r. 3. 8.) mówi: „To jedno nie tajno nam najmilsi, że jeden dzień u Boga, jako tysiąc lat, a tysiąc lat jako jeden dzień“.

Kościół katolicki wcale nie uważa za dogmat sześć dni stworzenia jako zwykłe dni, dlatego św. Augustyn*) pisze, „że przez te dni rozumieć nam trzeba w przeciągu czasu dokonaną różnorodność dzieł Bożych“. „Czy więc — mówi św. Bazyli**) — rozumiesz ten czas dniem, albo wiekiem, albo epoką, tosamo zdanie wyrazisz“.

Geologowie, którzy przekopują ziemię do jej głębin, znajdują w jej pokładach coraz to nowe ślady stworzenia

*) De Genesi.
**) Hexaemeron: 2.

istot organicznych w tym porządku, jaki wyznaczył im Mojżesz w swym opisie stworzenia świata, a że te pokłady utrwalały się przez tysiące, czy setki tysięcy lat, więc dni Mojżeszowe należy przyjąć jako dłuższe epoki czasu.

Na co Pan Bóg świat stworzył?

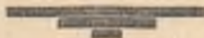
Krótka i jasna jest na to odpowiedź, a wypowiedział ją Psalmista w słowach na początku tej rozprawki przytoczonych: „Niebiosa opowiadają chwałę Jego, t.j. Stwórcy, że danie istnienia światu i nam, jest wielką łaską i dobrodziejstwem ze strony Pana Boga, to głośno o tem rozum mówi.

Melius est esse, quam non esse — „lepiej być — niż nie być“, głoszą mędrcy świata. I rzeczywiście, nietylko człowiek, ale każde zwierzę, każda muszka najmniejsza chce żyć, chce istnieć, i broni się przed śmiercią. Gdyby zaś nie było stworzenia, nie byłoby istnienia, i w całym świecie panowałaby wieczna śmierć.

Powtóre: podziwiając wszechświat żyjący i martwy czyli nieorganiczny, widzimy w nim niepojętą mądrość Stwórcy.

Każde stworzenie, pisze św. Jan Złotousty, wychwala Go swą pięknością, położeniem, różnoraką naturą, a to wszystko pobudza nas do uwielbienia Boga i umiłowania Go.

A więc P. Bóg stworzył świat i dla swojej chwały i dla naszego zbawienia.



Od wydawnictwa.

W ostatnim zeszłorocznym (4-tym) zeszycie **„Nowych Rozmaitości“** zapowiedzieliśmy, że w roku bieżącym (1935) wydawać będziemy to pismo co sześć tygodni **z dodatkiem kronikarskim**.

Ponieważ wielu Czytelników w listach do nas pisanych, uważa przerwę 6-cio tygodniową między otrzymaniem jednego a drugiego zeszytu za długą, przeto i nadal wydawać będziemy „Nowe Rozmaitości“ c o m i e s i ą c.

Więc zamiast 4-ech zeszytów w półroczu — otrzymają Szanowni Czytelnicy, 5 a nawet może 6 zeszytów.

Co się tyczy **dodatku kronikarskiego**, to będzie on wtedy możliwy do załączenia, g d y s i ę z n a c z n i e z w i ę k s z y l i c z b a p r e n u m e r a t o r ó w. Przy obecnej ich liczbie o takim dodatku narazie ani marzyć można.

Jak w serji I-szej — tak i w tej 2-giej serji kilka ostatnich stronic „Nowych Rozmaitości“ przeznaczamy na d o d a t e k p o p u l a r n o - n a u k o w y, w którym podajemy r o z p r a w k ę tym razem:

„Skąd się wziął świat”

a w następnych zeszytach podamy inne pouczające rozprawki.

Prosimy bardzo o dopomaganie nam w naszej pracy p r z e d p ł a t ą r y c h ł o n a d s y ł a n ą i z a c h ę c a n i e m znajomych do prenumerowania naszego pisma.

Wydawnictwo
„Nowych Rozmaitości“

To i owo.

Jaja ugotowane według przepisu chińskiego

Synowie państwa niebieskiego, jak się Chińczycy lubią nazywać, jadają bardzo wiele jaj, jajko odgrywa w ich gospodarstwie domowem bardzo wielką rolę.

Zwyczajnie podają je ugotowane na twardo, we wszystkich gospodach nawet w najmniejszych, przy odległych gościncach, znaleźć można zawsze jaja w za-pasie.

Prócz tego mają Chińczycy swój osobny sposób przyrządzania jaj, który chińscy smakosze ogromnie cenią. Są to tak zwane „stuletnie jaja“. Naturalnie nie muszą one liczyć sto lat, ale nie rzadko liczą po kilka lat.

Chcąc takie jaja otrzymać, kładzie się świeże jaja do wapna wraz z pachnącemi ziołami. W wapnie leżą przez dłuższy czas, co najmniej jednak 5—6 tygodni. Przez ten czas żółtko staje się płynnem, przybiera barwę ciemno-zieloną, a białko twardnieje i również zielenieje.

Ten przysmak ma zapach zgniłych jaj, lecz właśnie ów zapach miły, ceni chiński smakosz tak wysoko.

Dziwne przypadki.

— Wie pani, że mój mąż i ja urodziliśmmy się jednego dnia.

— Takie rzeczy się zdarzają, naprzykład ja i mój mąż pobraliśmy się jednego dnia.

DZ.SIEJSZE SŁUŻĄCE.

Na ogłoszenie, że się poszukuje służącej, zgłasza się młoda dziewczyna.

Pani domu pyta się jej, czy ma jakie świadectwa i polecenia?

Na to odpowiada służąca — i dodaje: „a pani ma jakie?“

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Marceli Dziurzyński.
Drukania „Fortuna“ Kraków, Lubicz 13.